

Kronika

tygodniowa

Znajdujemy się zatem w pierwszym okresie r. 1922. to jest w karnawale, który będzie stosunkowo bardzo długi, wypełni bowiem całe dwa miesiące. Styczeń i luty przepędzimy zatem pod znakiem pączka, pod znak śledzia wejdziemy zaś punktualnie w dniu pierwszego marca.

Tegoroczny karnawał zapowiada się doskonale, nie ma tygodnia bez jakiegoś balu publicznego, nie licząc prywatnych zabaw, znanych dawniej pod popularną nazwą „tańcujących herbat lub pączków”, które zwiastują w domach, gdzie były panny na wydaniu, cieszyły się ogromną frekwencją młodzieży, nie tyle ze względu na zabezpieczenie sobie przyszłości w związku małżeńskim „z córką obywatelską”, ile raczej dla gratisowego a należytego wzmocnienia swego wąskiego ciała, w każdym domu spotykało się bowiem nie tylko z gorącym przyjęciem, ale i gorącą i obfitą przekąską, mającą młodemu człowiekowi dać przedsmak rajskich rozkoszy, jakiego oczekują po ustaniu sobie rodzinnego głazdka.

Dziś prywatne i publiczne zabawy w karnawale straciły dużo na swym znaczeniu, aby się bowiem wytańczyć, nie trzeba cały rok czekać na ten okres, ale można w każdej innej porze puścić nogi w ruch, jak rok bowiem długi, odbywają się zabawy taneczne pod różnymi nazwami. Wzięcie udziału w zabawie publicznej połączone jest obecnie z takimi kosztami, iż nie sprostą im kieszeń zwykłego śmiertelnika, prywatne straciły zaś atrakcję, gdyż pozostało jedynie gorące przyjęcie, a odpadła gorąca przekąska. Nie należy jednak sądzić, aby to miało wpłynąć ujemnie na ożywienie karnawałowe w roku bieżącym, czego dowodem, iż, choć karnawał trwa dopiero drugi tydzień, nasz sprawozdawca balowy zatęczał już nadzwyczajnych kretydów na sprawienie sobie nowych lakierów, gdy dotychczas zdobiące jego pedały wymówiły mu już posłuszeństwo. Prywatnych zabaw także nie brak, szklanka gorącej herbaty i bodaj jeden pączek do niej mają w dzisiejszych ciężkich czasach nie mniejsze znaczenie, jak dawniej ciepła kolacja złożona z kilku dań.

Wobec zajęcia się karnawalem, mniej się też każdy zajmuje polityką i niewiele go obchodzi, co się dzieje wewnątrz kraju, a tembardziej poza jego granicami, ten i ów tłumaczy sobie, że zabawa karnawałowa wyjdzie może tylko na jego korzyść, im więcej bowiem wyda obecnie pieniędzy, tem mniej będzie mógł wykazać posiadane majątku, mniej zatem ściągną z niego długi, na rzecz akarbu państwowego poniesie przecież pewne ofiary, gdyż wydatki karnawałowe na artykuły tego rodzaju, jak na przykład szampan zasilały poważnie także i kasy rządowe. Przyjemne jest w tym wypadku zatem połączone z pożytecznym.

O nocy Sylwestrowej pisaliśmy już poprzednio, dziś możemy dodać tylko tyle, że podatek na rzecz ubogich, ustanowiony przez magistrat krakowski w kwocie 20 tysięcy marek za godzinę od jedenastej do pierwszej, a następnie 40. tysięcy za każdą dalszą, przyczynił się do pozabawienia wielu osobników zakończenia starego roku i powitania nowego w knajpie, pakując ich natomiast do łóżka, co im oczywiście wyszło nie tylko na pożytek, ale i na zdrowie. Mniej-sze restauracje i kawiarnie lub cukiernie, gdzie przy bombach piwa, lub szklance herbaty oczekiwano się po łane lata zmiany roku, już o jedenastej zamknęły swe podwoje, nie mogąc sobie pozwolić na wydatek co najmniej czterdziestu tysięcy, które zapłacić musieliby, rzecz prosta, goście, trzeba jednak byłoby pobierać od nich tytułem wstępu co najmniej po jakie 500 marek od osoby, gdy dana jednostka rozporządzała na „zabawę Sylwestrową” nie większą od tej kwoty. Śledzić zaś przy pustym stole, lub czekać, aż ktoś coś zafunduje, to nie była przyjemność, smutne zakończenie starego roku i klepska wróżba dla rozpoczynającego się. Wobec tego nie pozostało nic innego do zrobienia, jak, chwając mądrość magistrata, pójść do domu, położyć się do łóżka i śnić o dawnych Sylwestrach, gdy, mając płaczący w kieszeni, można się było zabawić całkiem przyzwolnie, a nawet dopiero nad ranem niepewnym krokiem wrócić pod dach rodzinny.

Już to trzeba przyznać naszemu magistratowi, że, jeśli co obmyślił, to tak trafiało, że lada kto nie zdobyłby się na taki pomysł. Rachoby jego zwykle jednak zawodzą i tak, a nie inaczej było też z owym podatkiem Sylwestrowym, który miał bardzo poważnie zasilić kasę miejską w rubryce funduszu dla ubogich. Infocytorem wydawało się, że napłynię w ten sposób

tyle gotówki, iż każdemu z krakowskich działów, a jest ich dosyć, będzie można kupić jeśli nie kamieniec, to bodaj parcelę na gruntach pofortyfikacyjnych, które w ten sposób raz przecież znajdą nabywców. Niestety, spaliło na panewce, ale może to i nawet i lepiej, bo i ośoby wtedy miało do roboty Biuro ubogich w magistracie?... Wobec ich braku, należałoby je zwinąć, a w ten sposób pozabawiliby się pracy tylu ludzi i położyło podwaliny pod stworzenie nowego działowskiego pokolenia.

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się już nad tem, za co obracane bywają wpływy na fundusz ubogich, pochodzące z różnego rodzaju podatków, opłat, kar i t.d., gdyby bowiem wszystkie pieniądze przeznaczone na właściwy cel, dziś w Krakowie nie powinoby się spotkać ani jednego żebraka, gdy natomiast z wywiadów z nimi dowiadujemy się, że świadczenia gminy na ich rzecz są tak minimalne, że, gdyby skazani byli tylko na nie, dawno już pomarliby z głodu. Ratuje ich jedynie dobroczynność prywatna, największą zaś szkodę i krzywdę wyrządza im, jak sami utrzymują, kategoria tak zwanych „pańskich działów”, cieszących się daleko większymi względami u sfer młodszych, niż oni, dla których żebranie jest jedynym środkiem zarobku i utrzymania. Czytając o owym magistrackim podatku Sylwestrowym na rzecz ubogich, ziwali też z powątpiewaniem głowami, czy im coś z tego kapnie, wiadomość zaś, że zrobił fiasko, ale wywołała zbyteńskie zdziwienia ani smutku.

Zamknięcie rachunków owego funduszu ogłaszane bywa wprawdzie corocznie, ale mówi tak mało, iż trzeba być głęboko wtajemniczonym w nasze stosunki gminne, amlieć czytać między wierszami, a resztę dopszełwać sobie w duszy, aby się dowiedzieć na pewne, kto właściwie korzysta z pieniędzy, przeznaczonych na osłodzenie gorzkiej działowskiej dol i czy ta pomoc, w kierunku, w jakim się jej udziela, jest racjonalną, to jest, czy przypadkiem nie słodzi życia tam, gdzie ono i bez niej jest dość słodkie.

Inna rzecz, że większość naszych krakowskich zawodowych tak zwanych działów bez pomocy i opieki magistratu obejść może się zupełnie i na nią też nie liczy, a z pewnością żaden z nich nie zamieniliby się z pierwszym lepszym umysłowo pracującym inteligentem, chociażby nawet zarabiającym trzydziści tysięcy marek miesięcznie, to jest tysiąc dziennie, gdy natomiast ich uczelny dochód wynosi nierz po kilka tysięcy, nie krępuje ich ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy zawodowej i spoczynku niedzielnym. Szanujący się dział nie odmawia sobie wobec tego rozmaitych przyjemności, uczęszcza do kina i teatru, rodzinę swą wysyła na lato na świeże powietrze, najchętniej w okolice Kalwarii, by z okazji odwiedzania jej urządzać tamte występy gościnne. Mają też krakowskie działy swój humor i werwę, jakich mógłby im pozazdrościć niejeden z tych, którzy od czasu do czasu skromną mareczką zasila ich kabzy i to ze strachem, czy przypadkiem zamiast podziękowania nie usłyszą słów, nie z niem wspólnego nie mających.

Ponieważ wspomnieliśmy wyżej o kategorii tak zwanych „pańskich działów”, dla objaśnienia nie znających krakowskich stosunków dodać musimy, że są to ludzie, którzy „wstydzą się pracować” i prowadzą tywot jako owi biblijni „ptakowie niebiescy, którzy ani orzą, ani sieją”, a przecież dzięki właśnie owej dobroczynności publicznej wiedzą się im wcale znośnie, urządzą poobiednie kawusie, podczas których obgadują bliźnich, narzekając stale na ciężkie czasy i na los prześladowający ich lub je „niewiedomo za jakie winy”. Jedyną ich zaletą stale odwiedzanie kościołów, nie tyle z potrzeby serca, ile raczej, aby się ludziom pokazać i przypomnieć ich pamięci, ponadto branle udziału w działach dobroczynności publicznej, ale tylko tam, gdzie coś można na tem zyskać. Zajmują się zatem bardzo chętnie zbieraniem fantów, urządzeniem kwest i went gospodarskich, rozdaniem amerykańskich darów, jeśli zaś przy tej sposobności skorzystają coś dla siebie, tego im chyba nikt za złe wziąć nie może, boć nawet Piśmo święte mówi, że „kto kościołowi służy, ten z kościoła korzysta”.

I do nich to właśnie czują zawodowe działy głęboką urazę, narzekając gorąco na brudną konkurencję, jaką im robią na każdym kroku.

Adi się oglądaliśmy, a kronika z karnawałowej zamieniła się w działowską, tema jednak winien nikt inny tylko magistrat, który chciał porobić z działów milionerów. A pozostaje nam jeszcze ostateczne załatwienie się z ubiegłym rokiem i dorzucenie garści wspomnień do jego historii, by tak łatwo i szybko o nim nie zapomnieć.

Wypadłoby zatem zająć się zregestrowaniem najbardziej obchodzących nas wypadków politycznych, spotykamy się jednak z bardzo trudnym wyborem, od czego zacząć, by nie ściągnąć na siebie zarzut, że szukamy dziury na całym i naposobień jesteśmy tak pesymistycznie, jak nie przymierzając p. Rabski, gdy

chodzi o byty zabór austriacki. Ale trzeba przyznać, że, gdzie sięgnąć spotykamy się w owej politycznej beczce z samymi takimi tylko sprawami, które nie przynoszą nam ani korzyści, ani chluby. Najważniejsze sprawy spycha się u nas, byle się ich pozbyć z przed oczu, a nikomu ani na myśl nie przyjdzie, aby się nad tem zastanowić, jakie też może to pociągnąć za sobą następstwa. Sąsiedzi nasi, nawet słabsi od nas, postępują inaczej, to też świat liczy się z nimi, gdy natomiast nas nauczyli się już bagatelizować i robić sobie z nami, co się mn żywnie podoba.

Święty tego dowód mamy na sprawie wileńskiej, której początek rozstrzygnięcia przypada na dzień 8. stycznia, zatem w dniu, kiedy kronika przelana już została z kalamarza na papier.

Jaki zaś będzie wynik wyborów do Sejmu wileńskiego, otem dowiedzią się czytelnicy wcześniej z pism codziennych, niż od kronikarza, który tę sprawą interesuje się bardzo, dziś jednak nie jeszcze o niej powiedzieć nie może, zwłaszcza, że wypadki ostatnich lat nauczyły nas, że zawsze i wszędzie trzeba być przygotowanym na niespodzianki i to, najczęściej, na naszą niekorzyść wychodzące. Nie jest to złowrócone krakanie, jak kto może mógłby się wyrazić, każdy jednak przynajmniej rację kronikarskim obawom, jeśli zwatę, że prawie wszystkie najważniejsze sprawy dotychczasowe skończyły się dla nas wprawdzie bardzo prędko, prędzej nawet nie się spodziewaliśmy, lecz w sposób przez nas zgola nieoczekiwany. Stanowisko tak zwanych Litwinów jest wobec nas zasadniczo nieprzyjazne, a jest to owocem wrogich nam sąsiadów, którzy potrafili litewskie i białoruskie koła przekonać o tem, że Polacy są ich nieprzyjaciółmi. Litwomani występują też stale i otwarcie przeciw nam, a w obronie rzekomej swej zupełnej samodzielności, ale zdając sobie sprawy z tego, że jest to właściwie robota *pour le roi de Prusse*, mała Litwa bowiem, choćby nawet osiągnęła ten cel, ku któremu ją pchają, musiałaby szukać oparcia o któregoś z potężniejszych sąsiadów, a do tego właśnie dążą Niemcy i swemi markami starają się dla siebie o wyrobienie tam popularności. Mała rybka zostałaby więc poknuta przez żarłocznego szupaka, który zawsze ostrzył sobie zęby na jej naturalne bogactwa i zdaje mu się, że teraz właśnie nadeszła chwila realizacji dawno powziętych planów.

Gorzej jednak, że w łonie samych Polaków, obszary te zamieszkujących, niema zgody, a poszczególne stronnictwa, zwalczając się wzajemnie, tem samem i osłabiają się także. Agitacja w tym kierunku idzie ze samej Polski, rozłam między partiami staje się coraz większy, a to chyba na korzyść sprawy polskiej wyjść nie może. I stanowisko żydów nie jest zbyt wiele obiecujące, uznawali bowiem powodzeniem, jakie udało się im zdobyć wsowieckiej Rosji, którą jak sami powiadają, rządzą obecnie, ładają od Polski, w zamian za poparcie jej interesów, tak daleko idących dla siebie koncesji, że trudno spodziewać się, by się na coś podobnego mógł ktoś zgodzić. W razie odmowy grożą wystąpieniem przeciw i powołują się na swą siłę.

Wszystko to razem wzięte nie może być uważane za objawy dla nas zbyt pocieszające, jeśli zaś doda się do tego, że ostatnie słowo w rozstrzygnięciu zechce zabrać Koalicja i już to zapowiedziała, choćby nawet lud, zamieszkujący te obszary, wypowiedział się za nami, wątpliwem jest jeszcze, czy ci, którzy postawili teorię samostanowienia ludów o swym losie, zechcą tę decyzję przyjąć do swej zatwierdzającej wiadomości. Co innego bowiem teoria, mogąca brzmieć bardzo pięknie, co innego zaś praktyka, uwzględniająca interesy, lecz bynajmniej nie tych, których los właśnie w grę wchodzi.

Jak ma być, niech się stanie, byle jaknajprędzej to bowiem prowizoryum, w jakim obecnie żyjemy staje się już dla nas wprost nieznośnem. Ale i na tem jeszcze nie koniec. Zostanie nam jeszcze do przeknięcia jedna pigułka, i to bardzo gorzka, a jest nią sprawa ukraińska.

Karnawał nie nadaje się jednak do rozstrząsań politycznych, które daleko odpowiedniejszym materiałem są na czas Wielkiego Postu, kiedy należy umartwiać nie tylko ciało lecz także i ducha. Na ten wiosny okres odpowiedniejsze są daleko, jako pocieszająca i rozweselająca lektura, poważne artykuły *Kuryerka* na przykład na temat napychania człowiekowi wiadomości w czasie snu, przy pomocy specjalnego aparatu, który mu będzie dmuchał do ucha uczone referaty z różnych zakresów wiedzy. Im dłużej zatem spać będzie, tem się będzie mądrzejszym, najgłupsza indywiduum po „umiejętne” przespanej nocy starać się może nazajutrz o docenturę na Uniwersytecie. *Kuryerek* zastrzega się wprawdzie, że wiadomości o tem kształceniu się we śnie pochodzi z Ameryki, sprawę jednak traktuje tak seryo, jak gdyby w samej rzeczy wierzył, że to prawda, a nie amerykański kumbung.